



Ryc. 1. Andrzej Opacian Kubin z Ratułowa.
Fot. Jan Swiderski.

ANDRZEJ OPACIAN KUBIN

WANDA GENTIL-TIPPENHAUER

Z wszystkich entuzjastów spośród polskiej inteligencji, którzy w drugiej połowie XIX wieku poczęli się zachwycać pięknem ludowej sztuki Podhala, jeden tylko Władysław Matlakowski, sam pochodzący z chłopów, zwrócił uwagę w swych pismach na niesłychanie ciężkie warunki bytowe podhalańskiego ludu. Jako lekarz postawił on nawet nauce do rozwiązania pytanie: czym można wytłumaczyć fakt, iż pomimo niesłychanie ubogiego i monotonnego odżywiania się górale przejawiają niezwykłą żywotność, tworczą inteligencję i zaradczość.

W idealistycznych zachwytach artyści i naukowcy nie zastanawiali się nawet, że ów żywotny i zaradczy lud w każdej wolnej od pastersko-rolnej gospodarki chwili parał się ludowym rzemiosłem artystycznym — bo zbyt nikle przynosiła plony kamienista gleba podgórska, owiana na dodatek ostrym klimatem górskim, że zatem w grę tu wchodziły przyczyny ekonomiczne, a nie wrodzony jakoby człowiekowi artyzm, który pchać miał każdego górala do tworzenia arcydzieł piękna.

Ilekróć sama zapytywałam ludowych wytwórców, co też skłoniło ich do artystycznej twórczości, zawsze otrzymywałam identyczną odpowiedź: „Potrzeba, pani! Bieda!”

Artyzm, urzekające piękno ludowych wyrobów podhalańskiego ludu rodziły się potem, odruchowo jako wynik artystycznej wrażliwości ludowego twórcy, a także jego ambicji osobistych, by prześcignąć lub doścignąć poprzedników.

Nie inna była droga twórczości Andrzeja Opaciana Kubina z Ratułowa, uchodzącego dziś na Podhalu za największego z żyjących mistrzów w dziedzinie obróbki artystycznej metalu.

Ojciec jego, Józef Opacian, wyrabiał z dziadą pradziadą góralskie fajki. Z małżeństwa z Wiktorią

z Jarosu (osiedla nad Nowym Bystrem i Zub Suchem), wdową po Kubinie, doczekał się na wsi przydomka Kubin oraz 3 synów.

Starszy brat Andrzeja wcześniej wyemigrował do Ameryki w poszukiwaniu zarobku. Ponoć, wedle słów Kubina, „ułapiwszy kogoś, bo sam je nienieśmienny”, odezwał się po trzydziestu latach, że żyje w Pittsburgu, z „pensyi” po przepracowanych w amerykańskich fabrykach długich latach. I Andrzej miał wyemigrować do Ameryki, gdzie byłby niezawodnie utonął w bezmiennej masie pracowników fabrycznych, gdyby nie wojna 1914 roku.

Kto siadywał na „posiadach” w jakiegokolwiek wsi podhalańskiej lub sypiał przy ogniu szałasisk na tatrzańskich halach, ten wyniósł pełne uszy legendarnych opowieści o pamiętnym po dziś dzień dla ludu na Podhalu wydarzeniu, jakim była ta wojna.

W ciszę zagubionych w lasach wiosek podgórskich, targanych jedynie wiatrem halnym, a przytłaczanych czasem śniegami, stale zaś biedą, w życie Góral-szczyzny pod austriackim zaborem, życie, którego monotonię przerywały jedynie muzyki wesel lub wymarsz najdzielniejszych jej synów po chleb do Ameryki, w ową monotonię lat biegnących jednak i podobnie — pierwsza wojna światowa wtargnęła jako fala niezapomnianych wrażeń, wstrząsających, nowych i nie znanych!

Zabrani do wojska ojcowie rodzin, którzy nie powrócili już nigdy... Synowie, bracia, mężowie nadli nad Adygą, w Tyrolu, Albanii, na polach Białorusi czy Karpat Wschodnich... A niejedni z ocalałych przy życiu — w kilkanaście lat po skończonej wojnie, przezimowawszy lata na Syberii, uwolniony z niewoli carskiej przez Rewolucję Październikową, poprzez Japonię, Gibraltar, Francję — pojawił się przed onemią małżonką, która zdołała wyjść za mąż za kogo

innego i troje z nim mieć już dzieci... A zaginieni bez wieści, na których latach daremnie czekano...

Inaczej znów brzmiały historie tych, którzy przyjechawszy na urlop, nigdy już do wojska nie powrócili, lecz ucieli w Tatry, gdzie całymi bandami, ukrywając się przed żandarmerią, żyli z „polowacki”, nocując w kolebach, a zimą w opustoszałych szałasach, wspomagani przez wieś, z której donoszono im chleb i naboję. Czasem (rzadko) zdradzeni przez swojaka, z którym znów przychodziło się potem porachować.

Tak urastały przewlekłe opowieści, istne sagi góralskie, których wątek, treść i sens pamięta wieś, z zadumą powracająca do nich i rozpamiętywująca po dziś dzień każdy szczegół tych wstrząsających spokojem codziennego życia wydarzeń, w których każdy brał jakiś udział...

Spośród zaś tych nielicznych, którzy cało i zdrowo powrócili do rodzinnych wiosek, każdy mógł godzinami opowiadać różne dziwne, niezwykle przygody i przeżycia, wnoszące posmak nieznanego i powiew szerokiego świata do spokoju odciętych od ludzi i postępu górskich osiedli.

Miał i młody Andrzej, urodzony 1 sierpnia 1892 roku w Ratułowie, niemając garść wrażeń i przeżyć do wspomnienia po powrocie z wojny. Miał do Ameryki, wyruszył w świat z wojskami Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Cesarza Austrii, Lodomerii i Galicji. Sześć lat „militerki” przyszło mu odsłużyć za ojca i stryka, jak twierdzi, którzy wojska nie widzieli, parając się jedynie wyrobem fajek i sianokosami, jako podstawą górskiej gospodarki, na tej pięknej ziemi podhalańskiej, której nędza nikogo do podbojów nie kusiła.

Szmat Europy przyszło mu zwiedzić pod ogniem szrapneli, w okolicach zalanych błotem, wodą i śniegiem, w Tyrolu, we Włoszech, Francji, a w końcu na Białorusi.

I choć w wyniku świadomości, jaką uzyskał w tak różnych i dalekich stronach, w żadnych diabłów nie wierzy, „choć ich ta dość po świecie chodzi” — jak sam stwierdza — żadnego piekła się nie boi, „choć zawdy cymśi cłowieka strasą, kie mały dziadem, kie większy ziadarmem, a starego diabłami i piekłem” — jednakowoż w wyniku dziwnych przygód wojennych wyniósł dziwne przeświadczenie: że duchy to chyba istnieją naprawdę!

Dogłębnie bowiem jest przekonany, że jeśli cało i żyw z tej wojny wyszedł, zawdzięcza to interwencji

ducha młodszego brata, którego przedwczesna śmierć przed powołaniem do wojska uchroniła.

Andrzej spał w swojej ziemiance, gdy nagle w nocy ujrzał jakby na jawie, jak wszedł nieżyjący już młodszy brat i zabrał mu stojący w kącie karabin. Gdy przerażony krzyknął: cóż pocznę bez broni na wojnie — brat wymownie na niego spojrzął i zniknął.

Na drugi dzień, podczas rozpoczynającej się wściekłej ofensywy nieprzyjacielskich wojsk na austriackie pozycje, wybuch szrapnela powalił Kubina tak zasypując go ziemią, że oślepił. Widziało, inu się, że wzrok chyba postradał. Wtedy to nagle zrozumiał gest ducha. Prasnął o ziem karabin, nie próbując nawet przetrzeć oczu, kazał się wieść ostałym przy życiu kolegom do polowego lazaretu. Lekarze jako tako opatrzywszy ogłuszonego wybuchem Kubina odesłali go na tyły obawiając się, że istotnie postradał wzrok. Tak źle nie było. Miał tylko żrenice ubabrane piaskiem. Niedługo potem odesłano go z powrotem na front. Lecz dzięki temu uniknął śmierci. Tego bowiem właśnie dnia, gdy „rzuciwszy w piecory karabin” kazał się prowadzić do szpitala, okopy, w których miał walczyć, zrównane zostały z ziemią przez huraganowy ogień włoski, a cała załoga wybita w pień w przeciągu kilku godzin.

Kiedyś później pokreśli go reumatyzm w okopach pod Dubnem, ale to tak, że znów widziało mu się, iż kaleką do wsi powróci. Na szczęście pokryły mu nogi jakoweś ropiejące paskudnie wrzody, że chodzić nie mógł, obandażowany przez lekarzy wojskowych jak mumia... Wściekał się szwabski komendant, wymyślał od symulantów, posyłał go orać na wieś, aż go lekarze bronili, lecz w końcu wraz z ropą wylazła zeń choroba i ozdrowiawszy poczuł się rześkim jak wprzód.

Jednakże hołdując starej góralskiej maksymie, „ze i ojciec tyle nie naucy, co świat”, choć rad był wojennej włóczędze po świecie, i jemu zwidziało się w końcu, że żyw do domu nie wróci.

Ukrywać się w Tatrach nie chciał, chociaż sposobności nie brakło.

„Kie się przysięgło, dotrzymać trza słowa, choćby austrijackiemu cysarzowi” — stwierdza honornie, jako że ze zbójnickiego wiedzie się ponoć rodu.

Lecz szósty rok „militerki” w zapadłym osiedlu białoruskim, w którym ugrzęzł, odbierał mu resztkę nadziei wydobycia się żywym.

Przygnębiony powłókł się i on kiedyś do słynnej na całą okolicę „ruskiej prorocki”. by ją zapytał czy żyw wyjdzie z tej wojny.



Ryc. 2. Srebrna fajka góralska wykonana przez Andrzeja Opaciana Kubina. Fot. A. Wierzbicka.

„Żyw wyjdiesz, ale — odparła mu drwiąco — kiedy na wieś swoją powrócisz, spotkasz przy drodze dziewczynę, z którą się potem ożenisz. I już na tej wsi pozostaniesz!”

Chciało się Kubinowi na wieś żywym powrócić, ale i chciało się jeszcze świata skosztować bez wojny!

Jednakże stało się, jako mu „ruska prorocka” przepowiedziała. „Bo człowiek od losu się nie oderwie” — fatalistycznie stwierdza Kubin.

„Kie po skończonej wojnie seł w Ratułowie drogą grający na halę — zwidziało mi się dziewce, co krówska przy drodze pasało...” I z nią się ożenił. Z Marią Słodyczką.

„Pani — filozoficznie dodaje Kubin — ale to była gorycka!”

Co do spraw pochodzenia rodu kobiecego ma Kubin, jak się okazuje, od dawna wyrobione zdanie, że prawdę mówi owa bajka twierdząca, jakoby Adam wygnany z Raju miał spłodzić z Ewą siedmiu synów, a jedną tylko córkę.

Kiedy przyszło chłopom baby dawać, aby ród ludzki nie wyginał, ruszył Adam do Boga po radę, jak to sprawiedliwie jedną dziewczką siedmiu chłopów obdzielić. Lecz nim doszedł, trafił w drodze na diabła, który mu powiedział, aby się zbytnio nie turbował. Doradził mu siedem beczek „narychtować i co jaką samicę zwierza ułapi, wsuć do beczki”, a na ostatek do siódmej wpakować dziewczkę, po czym nakryć szczelnie każdą beczkę i kazać chłopom na los szczęścia wybierać!

Stąd to na świecie tak się stało, że jedna baba to zmija, prawdziwa gadzina! druga chytra jak liszka! trzecia suka rozwleczona abo wilczyca jurna! a tylko od czasu do czasu do stworzenia boskiego — kobiety podobna.

Wobec śmierci młodszego, a wyemigrowania starszego brata do Ameryki — przyszło Kubinowi siłą rzeczy gospodarzyć na ojcowiznie. A że na Podhalu taka to gazdówka, iż do niej stale tylko dokładać trzeba, „bo inaczej nie wyżyjesz” — jak twierdzi Kubin, wziął się do wyrobu fajek i „spinek, zbyrcaków” i ciupag. Od ojca to wiele nauczony nie był, bo ten tylko fajki robił, ale roiło się w Ratułowie za austriackich czasów od chłopów, którzy się obróbką metalu parali. Jak dawno bowiem pamięć ojców sięgała, był Ratułów sławnym i największym ośrodkiem fajkarzy, spinkarzy i w ogóle chłopów, którzy się najlepiej „wyznawali” na obróbce metalowych ozdobnych części podhalańskiego stroju męskiego. Stały tam „na oborach” piece do spawania „turlików” („zbyrcaków krówskich i owczych”). Sam Ku-

bin dopiero rozwalił kiedyś piec, co na „oborze” u nich się wznosił, kiedy zabrakło stalowej blachy, z której się kuło „turliki”.

Bacowskie pasy wyrabiano pierwotnie ze wspinających skór pasących się po słowackiej stronie wołów w Bańskiej Bystrzycy, jak to on sam z lat dziecięcych dobrze pamięta. Ale przynoszono je do Ratułowa do okucia metalowymi ozdobami, jak guzy, klamry i sprzączki.

Dzielili się też ratułowscy wytwórcy dawniej na specjalistów od fajek, od spinek, od łańcuszków do kapeluszy, „turlików”, a tylko najznamienitsi wyrabiali wszystko bez różnicy.

Taki Molek Laska robił same łańcuszki; Hujawa łańcuszki do kapeluszy, dubeltowe i pojedyncze.

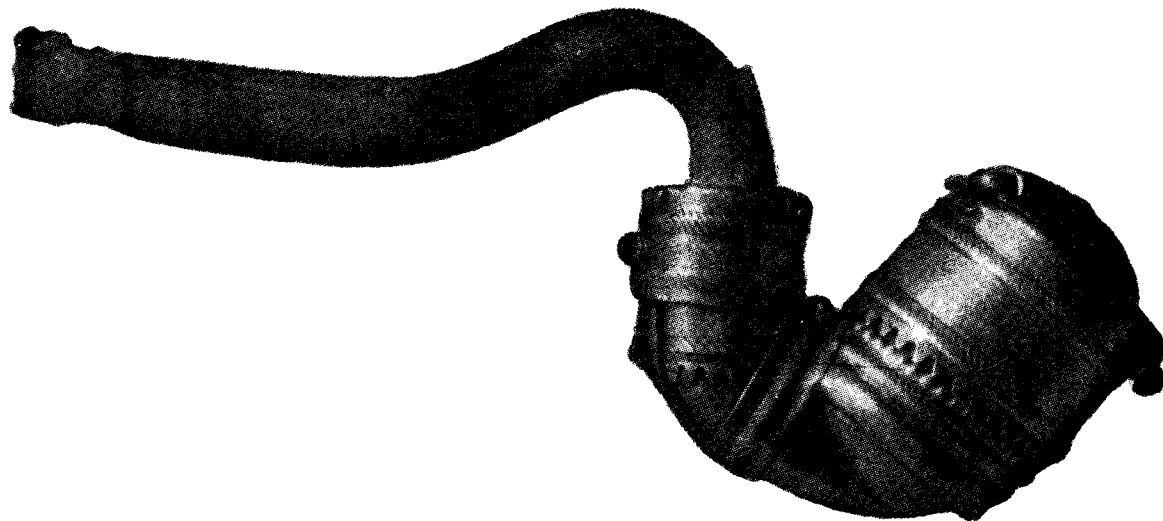
Najstarszym wytwórcą spinek, którego znał Kubin jeszcze będąc dzieckiem, był w Ratułowie stary Strzęp, zamieszkały na pograniczu Ratułowa i Nowego Bystrego.

Jasiek Skulis od Prędziaaków, przezwany Kamieńcarzem, bo na Kamieńcu Ratułowskim przemieszkiwał, był to staroświecki spinkarz i fajkarz, ale taki „od siekiery”, jak go Kubin określa. Znany był ród fajkarzy Szeligów i Piętków. W czasach młodości Kubina słynęli szeroko trzej bracia Magdziarze, co się pisali Prokopi. Oprócz Jaśka wydał ten ród najbardziej chyba wśród „panów” znanego fajkarza i spinkarza: starego Ignacego Prokopa, który nie tylko fajki i spinki robił dla wsi, ale i „w Zakopane” stale je nosił „panom” na sprzedaż. Był on ponadto zawołanym muzykiem wsiańskim. Grał jako prymista we własnej kapeli góralskiej. W ogóle, jak stwierdza z dumą Kubin, „był to chłop do rzeczy, bo stary”.

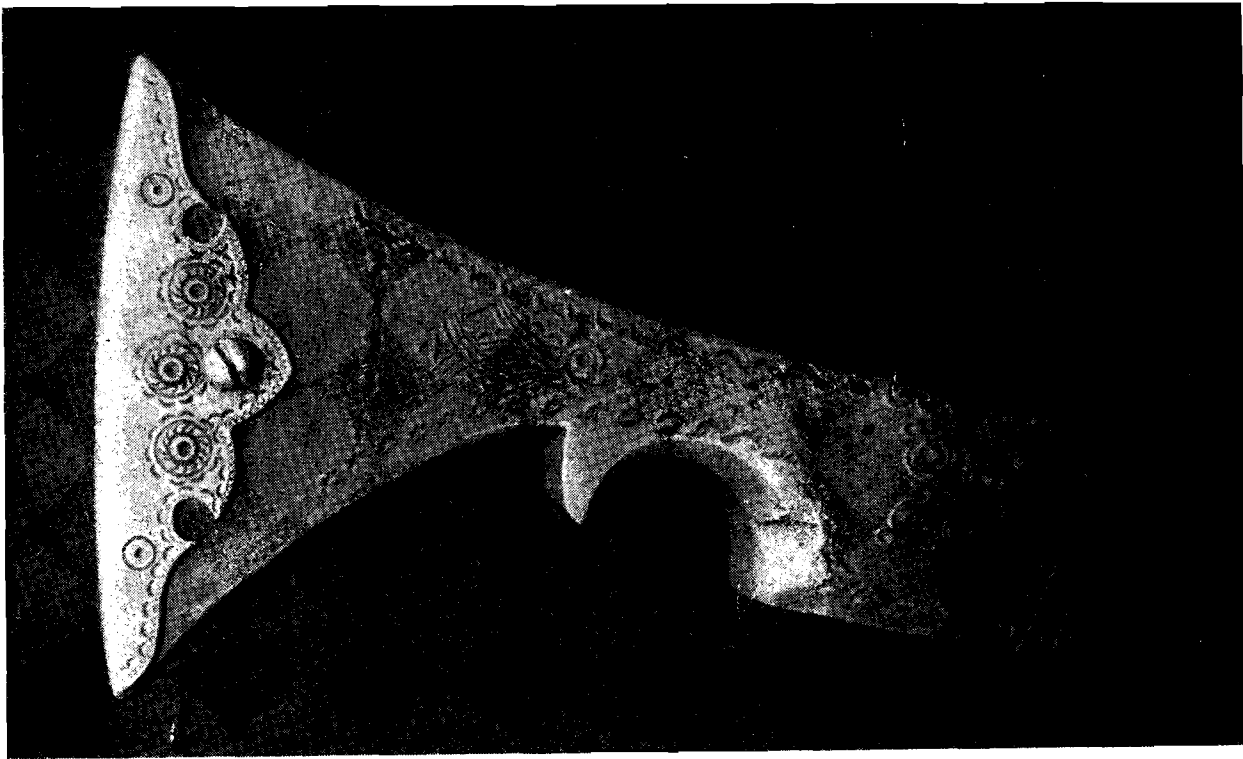
Jak tylko jaki zbieracz czy amator staroświeczyny ludowej pragnął nabyć autentyczną staroświecką spinkę czy fajkę, już mu Prokop obiecywał, że „kajsi takim nańdzie”.

Wracał tedy spokojnie od Ratułowa z zadatkiem w kieszeni (o ile go nie przepił po drodze „w karcymie”) i brał się do poszukiwań żądanego przedmiotu. Ale że tak bez końca starych spinek nie stało na wsi, a po cmentarzach szukać nie chciało mu się ani nie wypadało, podrabiał żądaną „lanke” czy „kutę” nadając jej staroświecki znany sobie wygląd, ubabrał ją w sadzy i brusił o skałę, „co telo piknie do cudu starom spinkę wyzdajał, co by nik po wierchu nie poznał, ze niedawno co dopiero odlana cy wykuta”.

A że jakoś z latami coraz to więcej mu się chciało popić do syta „kie zaseł w Zakopane”, puścił on nie-



Ryc. 3. Srebrna fajka, którą wykonał dla siebie Andrzej Opacian Kubin. Fot. A. Wierzbicka.



Ryc. 4. Stalowa głowica ciupagi „dla panów“ opatrzona miedzianą nakładką na ostrzu. XIX w. Fot. A. Wierzbicka.

mało „do światu“ takich „babracek“, z czasem z wrodzonego niedbalstwa a głupoty panów, coraz to niechlujniej i gorzej podrabianych.

Nie była to bowiem nowina dla ratułowskich chłopów „cosik“ podrobić. Chwycili się nawet kiedyś za austriackich czasów podrabiać z cyny „szóstki“ (10 halerzy).

A i potem za czasów sanacji różnie bywało. Nawet i granatowa policja po Ratułowie chodziła. Ale cóż mogła „najść“?!

„Masyny do śtancowania nie naśli“, bo fajkarze i spinkarze bez niej się obywali. Wystarczyły ręka i oko oraz sztanca!

On sam, Kubin, niejeden staroświecki kaganek podrobił do „muzeumów“: „Kie się kuniecznie o stare napierali, to kie się wzion i takom starom stukę po staroświecku wykuł, obruszył przy wazrze, opalił, opuczył i do muzeumu zaniósł — to wnetki ją powiesili na kołku i najmądrzejsi panowie gęby rozdziałwali, kiele to stare a pikneć“

„Cego by chłop dla chleba nie zrobił... — filozoficznie stwierdza Kubin. — Kie stryka Andrzeja Tonsagę z wójtostwa zrzucili, chycił się i on fajki robić. By z głodu nie skapieć!“

To syn jego, Józef Żołnierczyk Tonsaga, dziś uchodzi na Podhalu za najsłynniejszego fajkarza. Ale choć to zięć Kubina, ten stwierdza, że Żołnierczyk pojęcia nie ma, jak to naprawdę fajka wyglądać powinna i jakie to się fajki rozmaite za austriackich czasów robiło! Chciał mu Kubin pokazać, aby się przy nim nauczył, cóż, gdy starcza mu to, czego się od ojca nauczył i na co ma zbyt.

Do wojny 1914 roku huczał wieczorami Ratułów od uderzeń uwijających się po skończonej dziennej pracy w polu górali, którzy ślęczeli przy kagankach i lampach naftowych do późna w noc nad wykonywaniem fajek czy spinek. Każdy starał się parę groszy dorobić fajkarstwem.

Głównymi odbiorcami owych fajek byli Żydzi, którzy z workami łazili po wsi i zakupywali całą produkcję, ile tylko Ratułów mógł zrobić. Jednakże cho-

dziło im o najtańsze okazy, o tandetę — jak ironicznie stwierdza Kubin. Rozmaite bowiem były gatunki fajek i różne ceny, zależnie od jakości materiału (grubość blachy) i rodzaju wykonania. Bywały już fajki za „szóstkę“, za 30 i 50 halerzy. Najlepsi wytwórcy osobiście sprzedawali swój towar na czwartkowych targach w „mieście“ (Nowym Targu). Sam Kubin, jak to dziś z dumą stwierdza, nigdy Żydom do worka fajek „nie suł“. Miał dość nabywców. A takie sztuki potrafił wykonać, że mu za jedną i po 5 dolarów płacili rodacy z Ameryki.

Gdzie mogła iść taka ilość fajek, Kubin nie orientuje się. Pracowało piętnastu fajkarzy co najmniej, dzień w dzień wieczorami siedząc przy prymitywnym warsztacie.

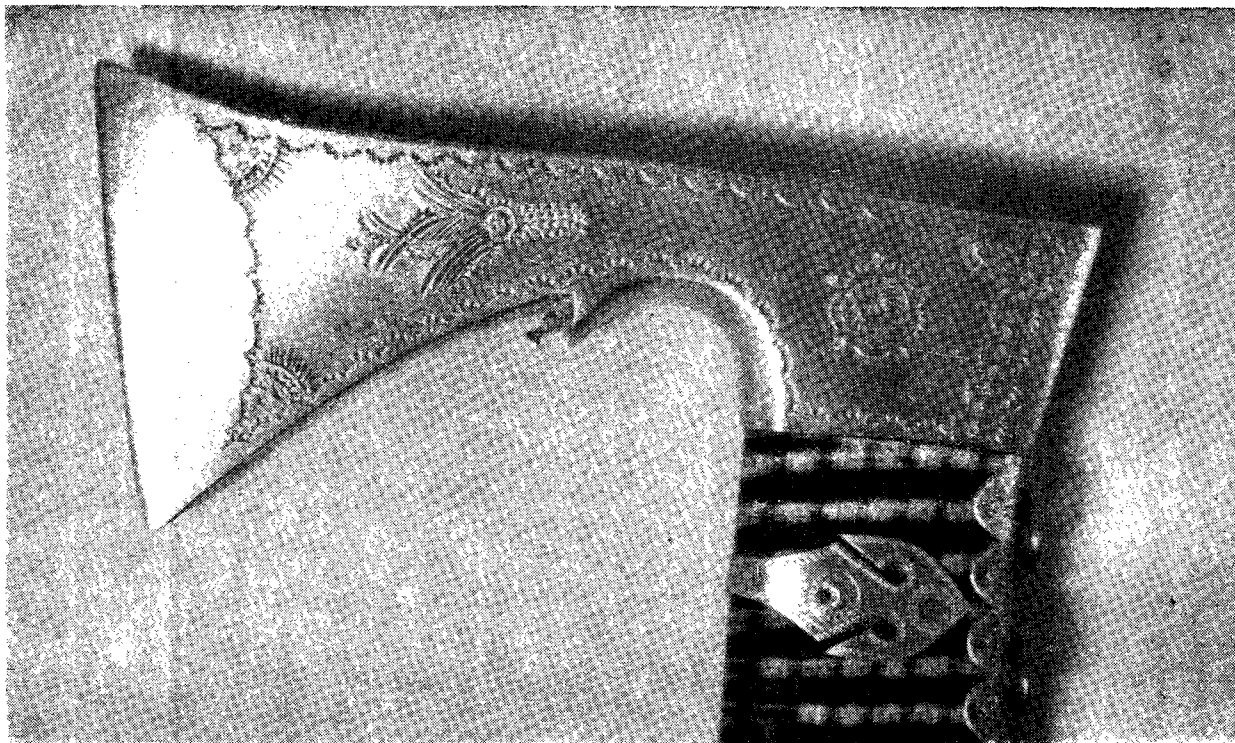
Głównym dostarczycielem materiału dla ratułowskich wytwórców był Żyd Singer w Nowym Targu. On to hurtowo sprowadzał z Wiednia alpagową blachę i różnej grubości drut alpagowy, z którego z łatwością specjaliści wykonywali pojedyncze lub podwójne łańcuszki do spinek czy kapeluszy. Od Singera detalicznie kupowali ratułowianie potrzebny im surowiec.

Tej na wielką skalę zakrojonej, jak na wiejskie stosunki na Podhalu, wytwórczości ludowej kres położyła wojna 1914 roku.

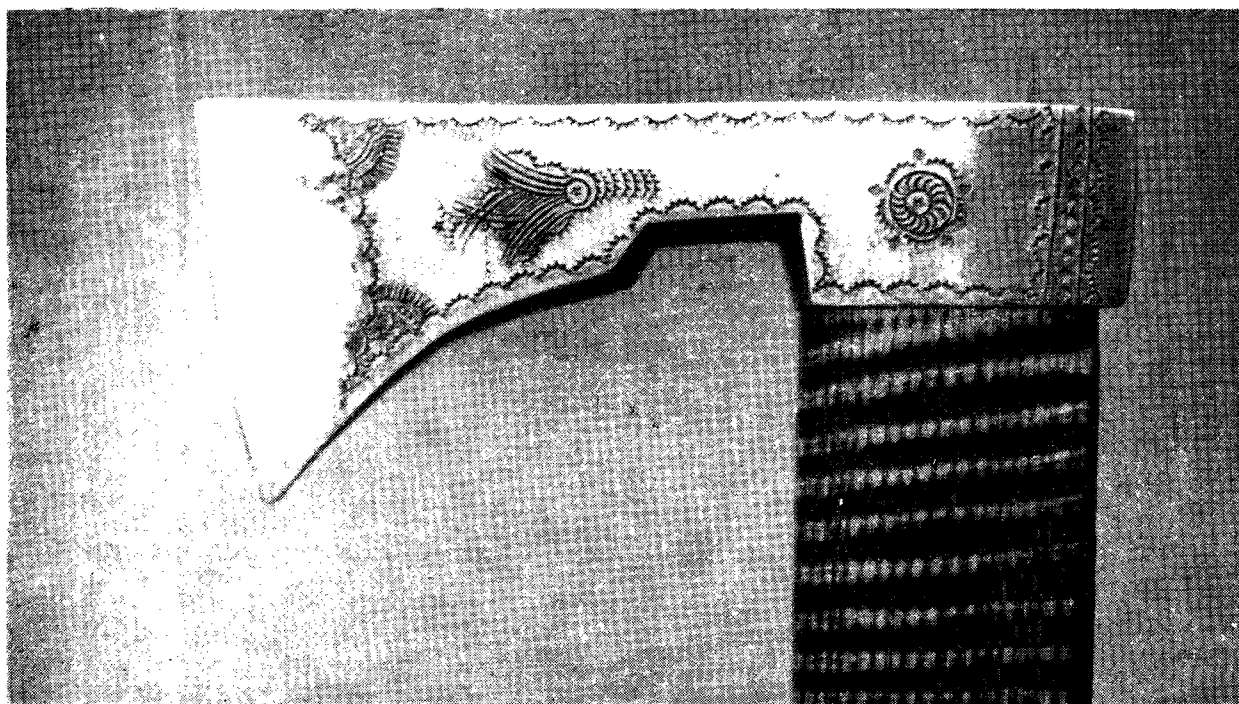
Zniknęli liczni wytwórcy fajek i spinek. Wielu padło na wojnie. Inni wyemigrowali do Ameryki. Starsi pomarli, a młodzi nie kwapili się do roboty. Zabrakło tradycyjnego materiału. Z odciętego granicą Wiednia przestano sprowadzać alpagową blachę i druty. Singer przewoził teraz z Bielska blachę miedzianą i od tej pory zaczęły się pojawiać miedziane spinki i fajki rugujące stary „bakfon“.

Guziki do koszul i papierosy w zębach zrobiły swoje. Zapotrzebowanie na fajki malało. Spinki stały się jedynie niedzielną ozdobą przy koszuli.

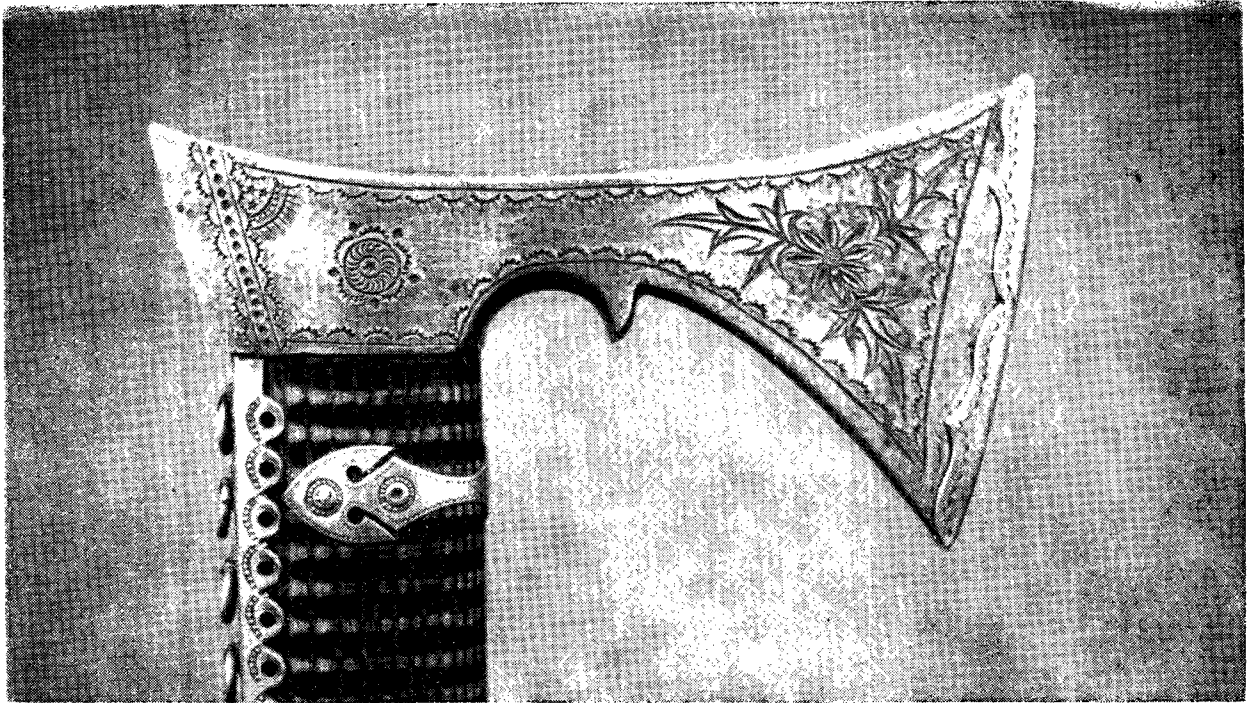
Dziś zaledwie dwóch czy trzech chłopów znaleźć by można w Ratułowie, którzy potrafiliby jeszcze wykonać różne fajki, jakie za austriackich czasów naminnie produkowano. Brak i blachy miedzianej,



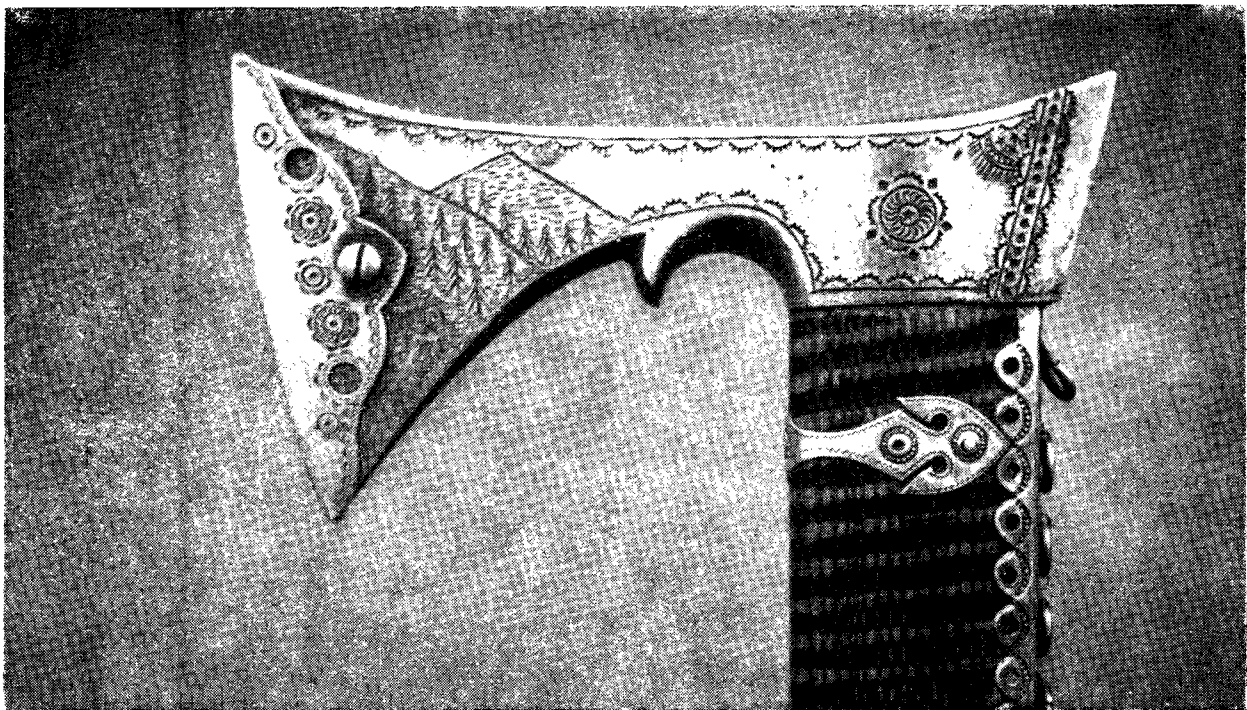
Ryc. 5. Głowica ciupagi z mosiądzu, wykonana przez Andrzeja Opaciana Kubina, Fot. A. Wierzbicka.



Ryc. 6. Stalowa głowica ciupagi wykonana przez Andrzeja Opaciana Kubina, Fot. Jan Świdorski.



Ryc. 7a i 7b. Stalowa głowica ciupagi z nakładką na ostrzu mosiężną. Wyk. Andrzej Opacian Kubin.
Fot. Jan Świdorski



nie mówiąc o alpadze. Ze starej amunicji, przywózzonej przeważnie ze Śląska, wydobywa się potrzebny surowiec i przekuwa na miedzianą blachę. Przeważnie jednak rozkuwa się na blachę własnoręcznie stare, srebrne monety lub z nich kręci potrzebny drut. Stąd niezmiernie wzrasta cena samej robocizny.

„Kie by płacili, to my by i ze złota robili spinki” — śmieje się Kubin. Stara wytwórczość ratułowska podupada. W okresie międzywojennym zaczęli się ratułowianie podreperowywać finansowo haftem tandetnych pantofli „zakopiańskich” z jedwabną szarotką czy ostem, zamawianych masowo przez producentów pamiętek zakopiańskich.

Dopiero ostatnimi czasy, w związku z rozwojem zespołów tańca i pieśni na podhalańskiej wsi, wzrosło zapotrzebowanie na tradycyjne spinki, pasy czy ciupagi. Każdy młodzik stara się uokompletować strój tradycyjnymi ozdobami z metalu. Konkursy sztuki ludowej kierują uwagę na stare umiejętności i wzory.

Sam Kubin przyznaje, że początkowo i on nie miał ochoty uczestniczyć w konkursach sztuki ludowej. Dlatego to na Konkurs Podhalańskiego Pamiątkarstwa w 1953 roku nie nadesłał w terminie swoich wyrobów i dopiero pojawił się z nimi przed samą wystawą, wskutek czego, mimo wysokiego poziomu ich jakości technicznej i artystycznej, otrzymał tylko drugą nagrodę, i to w drodze wyjątku, a nie pierwszą, jaka by mu słusznie przypadła, gdyby przysłał swe wyroby w terminie.

Stare wzory srebrnych fajek wykonał dopiero na Ogólnopolską Wystawę Sztuki Ludowej w związku z Dziesięcioleciem Polski Ludowej.

Najgorzej działało się z tradycyjną wytwórczością ludową za czasów okupacji niemieckiej.

Wywózka ludzi przez arbeitsamty, akcja „góralen-volku”, zupełny brak surowca — zniechęcały do jakiegokolwiek pracy, a o spinkach i fajkach nikt w ogóle nie myślał, całą energię wyteżając na walkę z głodem i okupantem.

Andrzej Kubin wziął się wtedy do wyrobu ciupag oraz, co było popłatniejsze, do wyrobu własnego pomysłu „mincerzy” (rodzaju wagi rzymskiej).

Prostej konstrukcji te „mincerze”, odważające z dokładnością do gramów, chętnie nabywane są przez podhalańskich baców. Łatwo je bowiem, i to bez lęku o uszkodzenie, wywieźć na wozie, czy też przytroczone do konia, na górskie hale, gdzie są nieodzowną częścią pasterskiej gospodarki przy odważaniu serów i bryndzy.

„Mincerze” te zapewniły Kubinowi sławę na tatrzańskich halach. Gdziekolwiek latem spacerem zajdzie, wita go naród pasterski, ładując na pożegnanie serki i „bunc” do torby.

Specjalnie zasiłnął też na Podhalu typ ozdobnej, ciężkiej ciupagi, opracowany przez Kubina i obecnie już rozpowszechniony na całym Podhalu, od Ratułowa po Morskie Oko.

Nie masz szanującego się bacy, który by z okazji redyku nie paradował z podobną ciupagą — ciupagą Kubina.

Toporzysko ciupagi z twardego drzewa opala Kubin w jasnociemne pręgi, politurując całość, po czym okuwa stylisko na tradycyjnie spłaszczonej zewnętrznej stronie „zbyrcącymi” kółeczkami (rzadziej ćwiekami). Ozdobnie wykonanymi miedzianymi łapkami, obejmującymi z trzech stron drzewce, osiąga efekt bogactwa i siły toporzyska.

Sama metalowa „rąbanica” opracowana bywa dwójako: albo zwyczajnie odlana z jednolitej masy metalowej (ze stali lub mosiądzu) — ozdobiona jest tradycyjnie sztancowanymi wzorami gwiazdek, półksiężyców i gałązek roślinnych; albo odlana ze stali — zostaje dodatkowo zaopatrzona w miedzianą ozdobną pochwę, przykutą także ozdobnymi ćwiekami do żelaza. Tak bogato wyglądająca ciupaga służy jedynie do parady, a nie nadaje się w zasadzie do rąbania, jak stara góralska „rąbanica”, pierwowzór obecnych ciupag.

Sam Kubin dla siebie odlał srebrne toporzysko, ozdabiając je spotykanym ongi naturalistycznym rytowaniem, przedstawiającym Giewont, regle i... szarotkę — wymyślił daleko późniejszy, jak wiemy!

Pomysł zaopatrzenia „rąbanicy” w miedzianą pochwę, chroniącą dłoń przed skałeczeniem o ostrze z żelaza czy stali, znany był już zasadniczo i dawniej, jak widać to z posiadanych przez Muzeum Tatrzańskie okazów.

Wydaje się, że powstał on pod wpływem wymagań „panów” w XIX jeszcze wieku, pierwszych entuzjastów Góralczyzny i sztuki ludowej Podhala, którzy wprowadzili modę zakupywania sobie ciupag do chodzenia na wycieczki w Tatry. Lecz że nie przzwyczajnym do obchodzenia się z „rąbanicą” góralską kałeczyło widać dłoń ostrze stalowe toporzyska, pomysłowi wytwórcy ludowi Podhala zaczęli okuwać ostrze w miedzianą pochwę, przwzmocowaną ćwiekami do stali, wykorzystując naturalnie z wrodzonym sobie poczuciem artystycznym owe okucia celem wywołania zdobniczego efektu. Przyznać trzeba, że im to w pełni udało! Andrzej Kubin jest zdania natomiast, że ciupaga z oprawką na ostrzu to typ ciupagi „zbójnickiej”. Typ drugi nazywa on „sabalówką”.

Już za czasów Sabaly stynał jego brat, Józek, z wyrobu ciupag dla „panów”. Również znanym w tych czasach jako wytwórca podobnych ciupag był niejaki Stanik. Podana przez nas na fotografii ciupaga datuje się z tych czasów, choć nie wiadomo dokładnie, kto był jej autorem.

Metodę opalania drzewa w pasy spotykamy w bardzo prymitywnej formie na starych laskach pasterskich Podhala. Lecz dopiero Kubin z prymitywnych tych pierwiastków zdobniczych opracował ów typ bogatej, technicznie doskonałej pod każdym względem ciupagi ozdobnej, że ją tak nazwiemy. Toteż po ciupagę do Kubina chodzą wszyscy, choć cena jej jest niemała, równa się cenie owcy i waha się — zależnie od opracowania i modelu — od 250 do 400 zł.

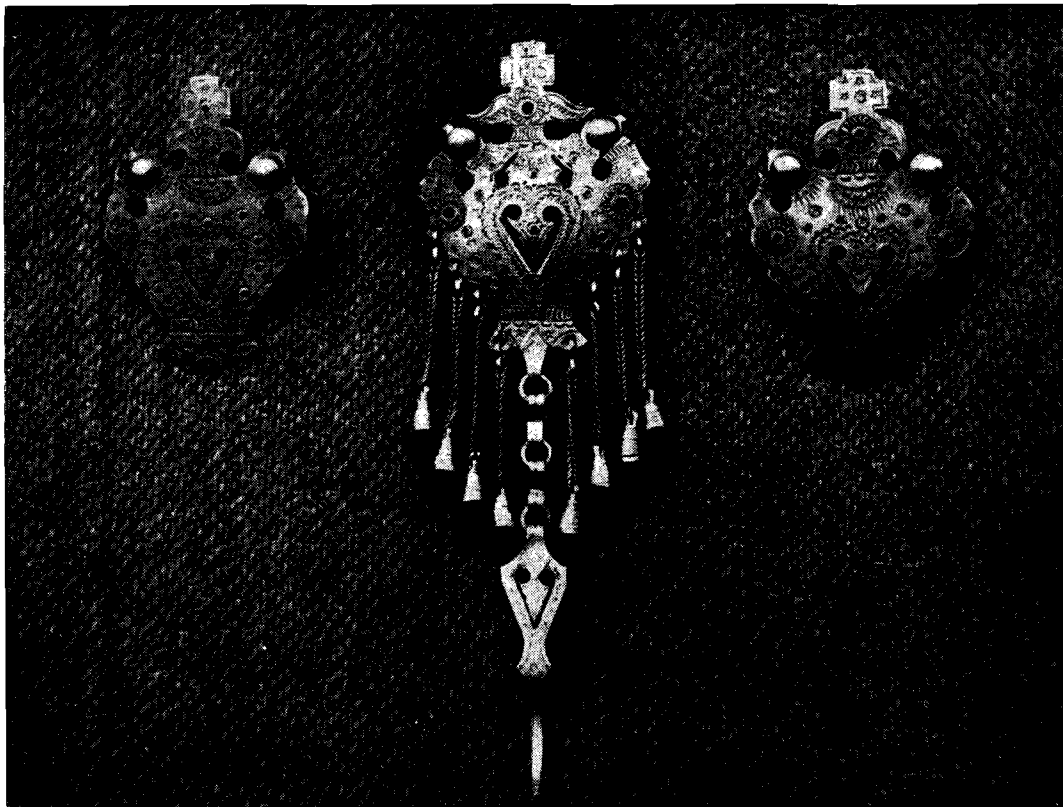
Również srebrne fajki Kubina pokazanego przez nas typu ceni sam wytwórca od 200 do 300 zł. Dla porównania dodamy, że zwykła fajka np. u Józefa Żolnierczyka kosztuje 40 zł, ozdobniejsza z kogucikiem do 80 zł. O cenie decyduje tu nie tyle sam metal, ile wykonanie precyzyjne, bogate — wypieszczone. Kubin tandety robić nie chce, zbyt dumny ze swej umiejętności i zbyt zamilowany w swej sztuce odziedziczonej po dziadach. Zna on wszystkie tajniki swego kunsztu, wszystkie sposoby i metody, które sprawiają, że patrząc na jego wyroby ma się czasem wrażenie, iż robił je jubiler czy jaki majster francuski brązów, którego lekkość dotknięcia zniewala metal do wyrażenia wszystkiego, co mistrz zechce.

Niesłychanie prosty jest przy tym warsztat pracy Kubina. Izdebka „na oborze”, koło mieszkalnego domu całej rodziny, opatrzona jednym oknem i wejściowymi drzwiami. Ława pod oknem, oczerniona od dymu półka — niewielka, na niej leżą pilniki, dłutka, sztance i blachy. Stół — warsztat, na którym ludowy majster wykonuje swój zawód. Narzędzia to kilka rodzajów pilników, dłutek, młotków, nóż, metalowe kowadło i niezawodny wzrok oraz pewna siebie ręka górala. Pilniki — kupowane, gdy można było je dostać, ale i wykonywane samemu, gdy zajdzie tego potrzeba. Nóż wykonany z hartowanej stali, wyklepany własnoręcznie, po czym nim ryzuje się nie zahartowaną sztabkę metalu w karby pilnika i hartuje metal.

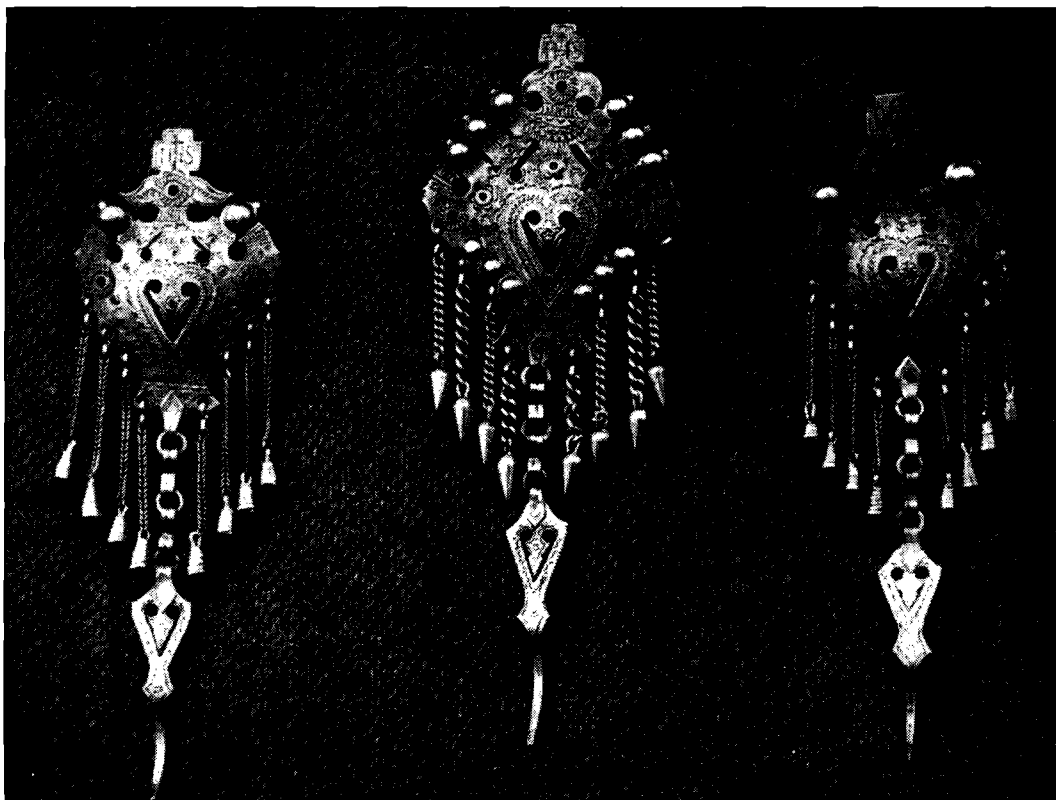
Pierwotnie ponoć radzili sobie, jak mogli, nożem i siekierą, jak twierdzi Kubin. Ale to dołyczy zamierzchłej przeszłości. Stąd to naiwne, niezdarne trochę prymitywy, jakie widzimy w dziedzinie spinek i fajek w naszych muzeach etnograficznych. Robota Kubina zdradza wiekowe udoskonalenia kunsztu.

O spinkach lanych twierdzi Kubin, że robiono je raczej na Słowacji i że kto by się dziś bawił w taką długą robotę, jeśli prędzej przychodzi blachę wyklepać i wysztancować a obrobić, choćby nadając zakończeniu spinek formę głowy zbójnika, jak to czyni Kubin, miast łby kogucie sadzić.

Aczkolwiek jednak sama nauka technicznej obróbki metalu zgodnie z tradycją ludową Podhala nie należy do zbyt skomplikowanych, Kubin uparcie twierdzi, że potrzeba około 10 lat pracy, aby w pełni opa-



Ryc. 8. Spinki góralskie. Boczne mosiężne, środkowa srebrna. Wyk. Andrzej Opacian Kubin.
Fot. Jan Świdorski.



Ryc. 9. Srebrne spinki góralskie wykonane przez Andrzeja Opaciana Kubina. Fot. Jan Świdorski

nować wszystkie tajemnice kunsztu i tak wyrobić sobie rękę i oko, aby dorównać robotom najlepszych mistrzów ludowych ubiegłych lat.

Zapytywany przez nas, czy pozostawi synowi tajemnicę swego kunsztu, wzrusza ramionami. Jak trzeba, starszy syn mu pomaga, i owszem, cóż, kiedy „nie widzi tako, jako ja widzę”! Nie dostrzega subtelnych różnic uderzenia dłuta, nie ma wycucia form i ich zestawu. To trzeba czuć okiem, jak zestawić kółka, serca (parzenice) i klucze w spince. Dobór proporcji wycięć do konturu całości — o tym musi każdorazowo decydować sam wytwórca, aby stworzyć własny typ spinki czy fajki, własny, chociaż oparty na tradycyjnych motywach zdobniczych. Samo ślepe kopiowanie daleko nie doprowadzi. Trzeba każdą sztukę czuć. Starszego jego syna cieszy motoryzacja, musiał mu motor kupić.

Przedwcześnie zmarły młodszy syn — o, ten byłby wielkim majstrem. Jako dziecko uparcie podpatrywał ojca i kiedyś podczas jego nieobecności dorwawszy

się sam do warsztatu, wykonał taką spinkę, że Kubinowi trudno było odróżnić robotę syna od swojej. Z niego byłby majster, cóż z tego, kiedy mu się zmarło...

Sam Kubin uczył się przez podpatrywanie najlepszych majstrów i ściśle naśladowanie najpiękniejszych prac, aż zdobył pełnię swobody twórczej i mógł kombinować samodzielnie. Jak zechciał! Gnanv ambicją, pełen uporu i cierpliwości, przewyższał swych majstrów. Gdy nawet teraz jeszcze życie stawia przed nim nowe zadania, rad próbuje swych sił. On to wymyślił przy swoich spinkach ciężko kowane łan-cuszki, zakończone trójkątnym wisiorkiem z metalu, bo go mierzyły tradycyjne wisiorki z czerwonej wełny, gdyż zbyt prędko się targają i brudza. Dla „fajerki” wykonał broszkę opartą na robociznie staro-świeckich guzów do pasów bacowskich. Ciupagę też sam wymyślił i „mincerz”. Cieszy go twórczość, każde nowe trudne zadanie, nad którym trzeba się nogłowić, by je rozwiązać zgodnie z tradycją i nową potrzebą.

E r r a t a

W nr 4/1955 r. na str. 195 przedstawiono klisze (ryc. 3 i ryc. 4). Podpisy i numeracja rycin pozostają bez zmian.